

Jest to tekst referatu wygłoszonego przeze mnie na Konferencji w Warszawie, w końcu lat 90 - tych, ale nie pamiętam na jakiej, bo tego nie odnotowałem.

Państwo wobec wyzwań współczesności

Temat jest bardzo szeroki, uniwersalny i, prawdę mówiąc, nie mam odwagi formułowania uogólnień, które by tej uniwersalności odpowiadały. Chciałbym zatem ograniczyć wystąpienie do kilku refleksji związanych z debatą na temat roli państwa, która toczy się w Polsce od 1989 r.

W tej debacie występują i ścierają się dwa sposoby myślenia. Pierwszy, w dużym stopniu pochodzący genetycznie i chronologicznie z okresu PRL, to koncepcja państwa rozbudowanego, które powinno zachować wiele funkcji, mówiąc z pewną przesadą – państwa maksimum. Drugi sposób myślenia, zdeterminowany jest bardzo mocno przez coś, co nazwałbym odreagowaniem, w dużym stopniu uzasadnionym, bo cały proces transformacji dokonujący się od roku 1989 to odchodzenie od państwa zdegenerowanego, monstrualnego. Koncepcje państwa ograniczonego, państwa minimum, są częściowo zasadne. Problem polega na tym, że ta dziesięcioletnia debata jest niecałkiem merytoryczna, ponieważ wedle jednej strony to, co państwowe, w zasadzie jest z góry już, bez dowodu, lepsze, a to, co niepaństwowe, jest gorsze. Z kolei to, co rządowe jest lepsze od tego, co samorządowe. Po drugiej stronie politycznej znaki te ustawione są przeciwnie i być może nadszedł czas, by owe pozamerytoryczne,

aprioryczne kwalifikacje, bliższe upodobaniom i uprzedzeniom odsunąć na bok i zacząć zastanowić się nad problemem pragmatycznie, poszukując formuły, którą nazwałbym „państwem w sam raz”.

Pod tym pojęciem rozumiem takie państwo, w którym istnieje mniej więcej równowaga pomiędzy oczekiwaniami wobec państwa, a wkładem, jaki się temu państwu należy. Sądzę, że w Polsce mamy do czynienia z potężną dysproporcją w tej kwestii. Bardzo pouczające jest uczestniczenie w spotkaniach publicznych, gdzie trzy czwarte pytań adresowanych do przedstawicieli rządu lub parlamentu zaczyna się od formuły: „co rząd zamierza zrobić w.....?”. Tu następuje kwestia w której rząd zdaniem pytającego powinien coś zrobić. Istnieje więc natłok oczekiwań wobec państwa a jednocześnie bardzo daleko posunięty uwiąd, wręcz zanik świadomości, że państwu ze strony obywateli też się coś należy, że mają oni obowiązek wносить swój wkład w pomyślność państwa, jeżeli chcą by ono spełniało ich oczekiwania. Owa dysproporcja oczekiwań oddziałuje na całą debatę i jest czynnikiem blokującym ewolucję państwa w kierunku „państwa w sam raz”.

Mówi się bardzo często, że np. udział państwa w PKB powinien spadać, ale trzeba mieć świadomość, że taki spadek wymaga rezygnacji z jakichś funkcji państwa. Taka rezygnacja – w każdym razie gdy chodzi o funkcje rzeczywiście potrzebne - jest możliwa wtedy, gdy sama społeczność potrafi te funkcje przejąć i wykonywać je co najmniej nie gorzej, niż państwo. Im bardziej więc rozwinięte mamy społeczeństwo obywatelskie, samodzielne, tym bardziej „państwo w sam raz” może się zbliżać do modelu

państwa minimum. Natomiast tam, gdzie społeczeństwo obywatelskie jest słabo rozwinięte, a tak raczej jest w przypadku Polski, tam ewolucja w kierunku państwa ograniczonego przebiega bardzo powoli lub wcale. Jako przykład możemy podać wielką społeczność popegeerowską. Istnieją w niej ogniska inicjatyw, ale są to perełki. Jednak tam, gdzie jakkolwiek inicjatywę można dostrzec, społeczności te wychodzą z zapaści. Natomiast tam, gdzie panuje atrofia poczucia samodzielności, ludzie muszą pozostać na garnuszku państwa.

Funkcje państwa podzieliłbym na dwa rodzaje. Po pierwsze, na funkcje niezbywalne, takie jak administracja, armia, policja, ogólnokrajowa infrastruktura techniczna i edukacja. Po drugie, na funkcje narzucone przez różne okoliczności. W przypadku Polski, podobnie jak w przypadku innych krajów transformujących się, tych narzuconych funkcji jest bardzo wiele. Niewątpliwie narzuconą funkcją jest obsługa długów z czasów Edwarda Gierka, która w najbliższych latach będzie pochłaniała 15-20 mld zł. rocznie. Inną narzuconą funkcją jest konieczność utrzymywania i jednocześnie likwidacji „peerelowskiego starotworu” w sensie gospodarczym. Polska gospodarka z lat PRL-u to przykład gospodarki źle rozwiniętej. Owo złe rozwinięcie tworzy coś, co nazywam „starotworem” w odróżnieniu od „nowotworu”, ale skutki są podobne. Takim „starotworem” są liczne dziedziny nie pasujące do rynku, jak górnictwo, hutnictwo, przemysł zbrojeniowy, PKP itd., których utrzymywanie i likwidowanie zmusza państwo i społeczeństwo do ogromnych wydatków. Także funkcją narzuconą jest utrzymywanie znacznego marginesu społeczeństwa

nieproduktywnego rynkowo, niekoniecznie z jego winy, a choćby z powodu otrzymania wykształcenia nie pasującego do potrzeb rynku.

Jeżeli mamy do czynienia z presją na ograniczanie roli państwa, na redukowanie skali wydatków budżetowych, to zawsze będą przegrywały funkcje naturalne, te które decydują o sprawności państwa, a wygrywały funkcje narzucone, ponieważ wiążą się one z okolicznościami, których nie sposób obejść (spłata starych długów), albo z okolicznościami niezmiernie istotnymi dla dużych i przez to wpływowych grup społecznych. Uważam, że Polsce potrzebny jest solidny zastrzyk liberalizmu, choć sam do ideologicznych liberałów się nie zaliczam. Nie może tu być przesady, albowiem ofensywne dążenie do zmniejszania skali przepływu produktu krajowego przez finanse publiczne jest niebezpieczne, bo prowadzi do osłabiania wielu naturalnych funkcji państwa, w tym na przykład funkcji edukacyjnej. A ona ma wielkie znaczeni

Za jedną z największych słabości polskiej gospodarki uważam „bylejakość”, tzn. brak przywiązania do perfekcji, lekceważenie szczegółów, uważanie, że nie jest ważne czy śrubka będzie przykręcona do końca, czy trochę luźniej. To narodowe niechlujstwo, może nas kosztować drogo. Sposobem na przewycięzenie owego przyzwyczajenia, znacznie starszego niż PRL, jest edukacja i w tym tkwi ogromna rola państwa. Także w nadaniu społeczeństwu, to znaczy jednostkom większej innowacyjności. Polacy są świetnymi kombinatorami, natomiast znacznie gorszymi innowatorami. Jaka zaś jest potęga schumpeterowskiej innowacyjności najlepiej pokazuje przykład

przemysłu stoczniowego. Ten przemysł został wyciągnięty z kryzysu przez dwu managerów z wyobraźnią.

Uważam, że należy dążyć w długim okresie do państwa o funkcjach ograniczonych, czyli do realizacji wizji liberalnej. Jednakże to dążenie musi pozostawać w pewnej proporcji, korelacji z rozwojem i wzrastaniem w siłę społeczeństwa obywatelskiego w Polsce. Zarazem uważam, że potrzebna jest w naszym kraju wielka edukacja pro-państwowa, państwowotwórcza, proszę pozwolić mi użyć terminu starego, niemodnego, a nawet nieco wykpiwanego. Także po to by, na przykład, ktoś kto dostarcza kazuistycznych uzasadnień dla prób rozpędzania parlamentu – a mamy taki przypadek w historii naszej dwunastoletniej demokracji - nie był dobrze przyjmowany w towarzystwie. Tego typu pobłażliwość wobec łamania pewnych norm w życiu publicznym, jest jedną z najważniejszych przyczyn słabości w funkcjonowaniu naszego państwa. To jest na gruncie obywatelskim ta sama przywara, jaką w hali fabrycznej jest nie dokręcenie śrubki.